

Barbara Zwolińska*

Listy z podróży do Ameryki a Listy z Afryki Henryka Sienkiewicza – dwa modele podróży i podróżnika

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/LC.2019.040>

O znaczeniu podróży jako ważnym doświadczeniu egzystencjalnym napisał Henryk Sienkiewicz w *Listach z Afryki*:

Myślałem też, jak bardzo odżywczą rzeczą są podróże, nie tylko dlatego, że w ów dzbanek życiowy, napelniony najczęściej octem i żółcią, wkłada się nowe a przyjemne wrażenia, ale i jeszcze z tego powodu, że człowiek przyprowadza do równowagi swe siły fizyczne i umysłowe (Sienkiewicz 1949: 165).

Nie ulega wątpliwości, iż twórca *Trylogii* był typem nowoczesnego literata-podróźnika, nieograniczającego swoich peregrynacji tylko do europejskiego kontynentu, czego świadectwem są chociażby wspomniane w tytule *Listy z podróży do Ameryki* czy późniejsze *Listy z Afryki*¹. Ich autor blisko połowę dojrzałego życia spędził w podróży, bo – jak wylicza Joanna Śliwińska – „w okresie od 1874 roku [czyli od momentu pierwszej podróży do Paryża – przyp. B. Z.] do 1914 roku przynajmniej 17 lat przeżył w drodze” (Śliwińska

* Dr hab., prof. nadzwyczajny w Katedrze Historii Literatury Uniwersytetu Gdańskiego. Specjalizuje się w zakresie historii literatury XIX i XX wieku. Interesuje się tematyką podróży w literaturze XIX i XX stulecia, teatrem radiowym, współczesną literaturą polską (m.in. problematyką płci, tożsamości, nurtem rozliczeń z komunizmem i PRL-em, motywem małej ojczyzny).

E-mail: barbara.zwolinska@ug.edu.pl | ORCID: 0000-0001-7108-1862.

¹ Na temat zbiorów obu korespondencji napisano sporo, a jednak zestawienie takie wciąż inspiruje badaczy do oglądu, szczególnie w perspektywie studiów postkolonialnych, z przywołaniem klasycznej już pozycji, jaką w tym zakresie stanowi Said 1991 i 2009. Dyskusję na ten temat podjęli m.in. Sztachelska 2012: 253–274 oraz Koziółek 2012: 346–352.

2008: 60). Sam siebie nazywał wiecznym tułaczem, choć trudno uznać jego wyjazd za tułaczkę, w której istotę poniekąd wpisana jest tymczasowość i przypadkowość przemieszczeń².

Podróżomanię Sienkiewicza Kazimierz Wyka nazwał z kolei bovaryzmem (Wyka 1967: 85), choć i to określenie może budzić zastrzeżenia, gdyż niekoniecznie w postawie autora *Quo vadis* trzeba dopatrywać się marzycielstwa i projektowania swojej obecności tam, gdzie go nie ma. Nie sposób natomiast zaprzeczyć, iż w podróży Sienkiewicz czuł się nieomal jak ryba w wodzie, czym zdecydowanie różnił się od Prusa, cierpiącego na agorafobię, lękającego się nawet bliższych wyjazdów, czy też od Orzeszkowej, w podróży co najwyżej „bywającej” (Śliwińska 2008: 60), wyjeżdżającej zazwyczaj do miejscowości kuracyjnych dla podratowania zdrowia czy do pobliskich Miniewicz, z których czerpała inspirację do tworzenia³.

Jak zauważył Kazimierz Wyka, Sienkiewicz bez trudu odnajdywał się w nowych miejscach, nawet w tych, z którymi ciężko mu było się oswoić, a do takich z pewnością należał kontynent amerykański, a jeszcze wyraźniej afrykański⁴. Tę szczególną właściwość charakteru, czyli zdolność adaptacji do nowych przestrzeni i warunków, Wyka trafnie nazywa „przetawką lokalizacyjną”, bez której to cechy niemożliwe byłoby połączenie pasji wojażera z koniecznością zarabiania piórem. I choć w liście do teścia, Kazimierza Szetkiewicza, pisarz narzekał, iż musi „żyć ciągle tymczasowym życiem” (Krzyżanowski 1956: 123)⁵, dopowiadając w innym liście do Jadwigi Janczewskiej: „Swoją drogą jestem latawcem, a swoją drogą tęsknię z całej duszy do swoich wszędzie i zawsze” (Sienkiewicz 1996: 430)⁶, to przecież takie życie wyraźnie mu odpowiadało. Potrafił bez trudu pisać w drodze: nie tak bardzo musiał mu przeszkadzać stukot kół czy gwałtowniejsze hamowanie pociągu, którego to środka lokomocji był niemalym entuzjastą⁷ (warto zaznaczyć, że wiek XIX upłynął pod znakiem dynamicznego rozwoju kolei)⁸. Z podobnym spokojem i cierpliwością przyjmował szum fal lub kołysanie statku (jak choćby słynnej „Germaniki”, na pokładzie której zdążył do Ameryki, a przeżyta wówczas burza skłoniła go do refleksji nad ogromem oceanu i małością człowieka), czy też znosił niewygody w pokojach hotelowych. Twórca nie

² Rozróżnienie sposobów przemieszczania się i kondycji podróżników zaproponował m.in. Burkot 1988, dzieląc podróże na „celowe” i „bez celu”. Zob. też Mączak 1984. Z kolei metaforę turysty i włóczęgi rozwija Bauman 2000: 142–153. Turysta, w odróżnieniu od włóczęgi (tułacza), ma wolność przemieszczania się, włóczęga jest karykaturą turysty, jest przedmiotem i ofiarą świata, zaprzeczeniem turysty, będącego wzorcem osobowym dla szczęśliwego członka społeczeństwa konsumpcyjnego.

³ W przypadku pisarki nie tylko wynikało to z niechęci do wojaży, ale i z utrudnień oraz barier stawianych podróżującym kobietom, np. narzucania poglądu o nieobyczajności samotnego podróżowania i utrwalania zwyczaju wojażowania w towarzystwie innej kobiety, traktowanej jako przyzwoitka. Daleko w tej sferze było do emancypacji i zrównania w możliwościach kobiet i mężczyzn. Pisze o tym Olkuśnik 2004 oraz Hüchtker 2001.

⁴ Trzeba uściślić, że w tamtym czasie Afrykę traktowano jako kraj, a nie jako odrębny kontynent.

⁵ List Sienkiewicza do K. Szetkiewicza z 1885 roku. Cyt. za: Krzyżanowski.

⁶ List Sienkiewicza do J. Janczewskiej z 15 kwietnia 1891 roku z Kairu.

⁷ Jak zauważył Tomasiak: „pociąg jest ważnym instrumentem Sienkiewiczowskiego poznawania Zachodu”, a „Doświadczenie szybkości to najważniejszy (a na pewno: bardzo ważny) składnik przeżycia nowoczesności”, której „kwintesencją jest Londyn” (Tomasiak 2015: 36).

⁸ O przemianach w dziewiętnastowiecznej komunikacji interesująco pisze Milewski 2006. W kontekście dziewiętnastowiecznego ambiwalentnego stosunku do kolei (fascynacji pozytywistów, np. Orzeszkowej, nie podzielali ich poprzednicy, a wyraźnym przykładem niechęci jest stanowisko Norwida, według którego kolej żelazna prowadzi do dehumanizacji i upadku wartości duchowych) zob. też Tomasiak 2015, zwłaszcza rozdz. 1 *Życie jest podróżą (kolejową)*: 19–33 oraz rozdz. 2 *Sienkiewicza „descensus ad inferos”*: 35–68, dotyczący londyńskiego epizodu, czyli jednodniowego przystanku w drodze do Ameryki.

potrzebował ciszy i spokoju do zapełniania kolejnych stron *Trylogii*, a pisanie powieści i opowiadań nie wykluczało gromadzenia wnikliwych obserwacji z podróży.

Sienkiewicz zazwyczaj podróżował sam, obywatel się w zasadzie bez przewodników (zwanych cicerone), preferując odkrywanie miejsc na własną rękę i według autorskiego planu. Nieobcy był mu zwyczaj literackich mistyfikacji i upiększeń albo konfabulacji wrażeń podróżnych, co zresztą nie należało do rzadkości, począwszy od epoki romantyzmu (w tego typu zwyczajach celował np. Teodor Tripplin, lekarz i podróżnik). Autor *Trylogii* dosyć konsekwentnie jednak trzymał się zasady, by opisywać to, co znał z peregrynacyjnej autopsji. Dlatego tak wielką wagę przywiązywał do bezpośredniego doświadczenia: poznawania miejsc, osobliwości natury, tubylców, ich obyczajów i codziennych zajęć. Dbał o to, by podczas pobytu w danym miejscu stać się jednym z nich, wczuć się w ich położenie, bo tylko taki sposób gwarantował barwność i rzetelność reporterskiego opisu.

Co ważne – liczył się dla niego nie tylko osiągnięty cel podróży, ale i pokonywana droga, czyli sposób dotarcia do celu. Dlatego podróżuje zarówno pierwszą, jak i trzecią klasą, kupuje droższe i tańsze bilety, te ostatnie nie po to, aby oszczędzić, ale by wczuć się w położenie biedniejszych wojażerów. Z równą dbałością o szczegóły potrafi informować o warunkach podróży i zakwaterowania, o cenach biletów, jak też z rozmachem unaoczniać czytelnikowi wygląd zwiedzanych miejsc, polecanych nie tylko w turystycznych bedekerach, ale też tych wstydliwie w nich pomijanych, peryferyjnych i zaniedbanych.

Sienkiewicz jawi się jako nowoczesny *homo viator*, podróżujący nie tyle z konieczności (choć niejednokrotnie i ten aspekt wydaje się istotny), ile z zamiłowania, z wewnętrznej potrzeby. Wcielał on przeświadczenie, iż póki życie jest wypełnione dynamizmem, urozmaicone przemieszczaniem się z miejsca na miejsce, póty zachowuje swą wartość, pozwala się smakować i cenić. Pisarz więc harmonijnie łączył praktyczny walor podróży, które wykorzystywał jako pretekst do wnikliwych obserwacji i materiał literacki, z prywatną pasją, zgodnie z przekonaniem, iż podróżować to żyć i „lepiej jest zawsze podróżować niż siedzieć kamieniem na miejscu”, jak donosił w jednym z listów z podróży do Ameryki z 9 września 1877 roku (Sienkiewicz 1986: 347).

„Podróże Sienkiewicza najłatwiej dzielić na prywatne i służbowe, przyjemnościowe i zarobkowe. Przebiegać mogły one dwutorowo, częściej jednak się krzyżowały. Stały się jego sposobem bycia i warunkiem twórczości” (Śliwińska 2008: 61). O takiej dwutorowości można zapewne mówić w odniesieniu do amerykańskiej i afrykańskiej podróży, choć w przypadku tej drugiej można mieć poważne zastrzeżenia do rzekomej przyjemności czerpanej z wojażowania.

Amerykańską podróż od afrykańskiej różni sporo. I to nie tylko z tego względu, że w grę wchodzi dwa odmienne kontynenty, zupełnie do siebie niepodobne światy, ale też z tej przyczyny, że ta pierwsza była znacznie wcześniejsza, podjęta przez człowieka w pełni sił i zdrowia, inaczej przeżywającego niedogodności pokonywanych różnymi środkami lokomocji tysięcy kilometrów, niż działo się to w przypadku starszego pana w 1890 roku⁹, zmagającego się z chorobą morską, upałem, brakiem świeżej wody, chmarami owadów, własną bezsilnością i niedołążnością, spotęgowanymi niemożnością porozumienia się z tu-

⁹ Na ten właśnie rok przypada afrykańska podróż, która, jak zauważa Trześniowski, „była próbą autodefinicji samego siebie, rozpoznania własnej, niejednoznacznej, wikłającej się w sprzecznościach tożsamości” (Trześniowski 2008: 358).

bylcami. A choć i w Ameryce doskwierała mu nieznajomość języka angielskiego, nad czym ubolewał, zauważając, iż tracił czas na inne nieprzydatne nauki, to jednak znacznie sprawniej dostosowywał się do tej oraz do innych niedogodności.

Podróż do Ameryki, powzięta na koszt „Gazety Polskiej”, przypadła na lata 1876–1878 i była, jak określilibyśmy to dziś, podróżą służbową, której pokłosiem są listy z podróży, *de facto* mające charakter zbliżony do beletryzowanych reportaży¹⁰. Choć, ogólnie ujmując, Ameryka Litwosa rozczarowała, to wozaj ten niósł ze sobą i pozytywne aspekty, stanowiąc m.in. odetchnienie od atmosfery warszawskiego światka. Jak większość podróży miała walor poznawczy, poszerzający horyzonty. Umożliwiła doświadczenie zupełnie innego świata niż ten znany, swojski i oswojony, ale jakże często zaściankowy i ciasny. Jak pisze Śliwińska:

Przemierzając stepy, przedzierając się przez puszcze Sienkiewicz, z pasją rasowego myśliwego, napawał się urodą, ale i grozą świata, wzdychał do niemal panteistycznego zlania się z naturą, stworzenia jedni z podskórnym życiem przyrody. W prymitywnych warunkach, w ubogim życiu skwatera, odnalazł innego siebie – już nie ustawicznie cierpiącego na nerwy, skarżącego się na newralgie i „newralgijki”, lecz pełnego sił witalnych, aktywizmu życiowego, a nade wszystko zdrowia (Śliwińska 2008: 62).

W Afryce Litwos nadal chciał być aktywnym, pełnym sił zdobywcą nowych wrażeń, zwłaszcza tych potwierdzających jego męskość, a do takich z pewnością należy upolowanie grubego zwierza. Choć i z tym przed laty w Ameryce nie było najlepiej, bo pierwszego upolowanego w dolinie Anaheim jelenia poprzedziła drobnica w postaci ptactwa wodnego, kuropatw, zajęcy i borsuków, obnażając nieumiejętność nowicjusza, w żaden sposób nie mogącego konkurować z tubylcami, to w Afryce jedynym trofeum okazał się leniwie płynący krokodyl, zaś wcześniej raniona antylopa szczęśliwie umknęła.

Trudno się więc dziwić mało optymistycznemu tonowi listów z Afryki, skoro wielka wyprawa na ten kontynent, której głównym celem było polowanie, zakończyła się fiaskiem, ironicznie skwitowanym przez wojażera, który przyznał się, że „na listowne pytanie jednego z moich znajomych myśliwych: com zabił w Zanzibarze, musiałem odpowiedzieć, chcąc się nie minąć z prawdą: nadzwyczajną ilość komarów i nic więcej” (Sienkiewicz 1949: 113). O oczekiwaniach i ambicjach myśliwego wspomina niejednokrotnie w listach do Jadwigi Janczewskiej, martwiąc się np., by po chorobie, która go osłabiła, wróciły mu siły, „byle zapolować raz i drugi, bo do tego zawsze ochota” (Sienkiewicz 1996: 407)¹¹. Wyrzekął przy tym na swoją „podłą, zwierzęcą naturę”, której nie potrafił utemperować i która popychała go do takich uczynków jak zastrzelenie mewy (ibid.: 417)¹², wspomianej w kolejnym liście, w którym jest kontynuowany wątek myśliwski: „Po drodze do Mrorogo obiecują mi moc żyraf, antylop i hipopotamów. Dotychczas, prócz tej mewy (jeszcze mówię: mea maxima culpa!) zabijam tylko moskity, które dość dokuczają, ale nie nadto” (ibid.: 421)¹³. Zapalony myśliwy cały czas nasłuchuje wieści tubylców o możliwych do upolowania zwierzętach, z rozczarowaniem przyjmując np. wiadomość o zabitym lwie, terroryzującym oko-

¹⁰ Piszą na ten temat m.in. Sztachelska 1996 oraz Paclawski 1997 i 2005; Tomasik zaś postrzega *Listy* Sienkiewicza jako formę będącą „zarazem dokumentem i literaturą” (Tomasik 2015: 62).

¹¹ List Sienkiewicza do J. Janczewskiej z 19 stycznia 1891 roku z Kairu. Wyruszając do Afryki, pisarz był po chorobie gardła (pękł mu wrzód), której skutki nadal odczuwał.

¹² List Sienkiewicza do J. Janczewskiej z 4 lutego 1891 roku.

¹³ List Sienkiewicza do J. Janczewskiej z 19 lutego 1891 roku z Zanzibaru.

lice Bagamoyo i porywającym osły¹⁴. Ostatecznie, w liście do Janczewskiej z 15 kwietnia 1891 roku, pisanym w kairskim „Hôtel du Nil”, liście, który można uznać za podsumowanie afrykańskiej podróży, szczerze bilansuje myśliwskie osiągnięcia, przyznając: „Ptaków pięknych widziałem sporo, zabiłem nieco, ale w ogóle strzelałem źle”, dodając jednak na usprawiedliwienie, że „gdy nogi drżą z trudu i zmęczenia, serce bije, upał rozkłada człowieka, trudno dobrze strzelać nawet do siedzących ptaków” (ibid.: 429)¹⁵. Pozostaje więc na pocieszenie jeden zabity krokodyl i dwa ranione hipopotamy, których jednak nie udało się wydostać z wody.

Podróż do Ameryki miała inny cel i, jeśli można tak rzec, przekrojowy charakter. Przez trzy lata Sienkiewicz jeździł po Kalifornii, zwiedzając San Francisco, dolinę Anaheim czy Los Angeles. Stamtąd posyłał korespondencje do redakcji „Gazety Polskiej”, a zwyczaj ten może zadziwić czytelnika wstępu do *Listów*, w którym autor opisuje okoliczności rzekomo nagle i przypadkowo podjętej decyzji o wyjeździe pod wpływem rozmowy z nieznanym jegomościem, zachęcającym go do amerykańskiego wojażu. Tę literacką mistyfikację można odbierać jako specyficzną poetykę wprowadzenia, mającego rozbudzić czytelnicze zainteresowanie i wywołać wrażenie tajemniczości. Podróż pociągiem przez Niemcy, w których Litwosa zachwyci potęga oraz monumentalność katedry w Kolonii (symbolu potęgi niemieckiej, również kolonialnej, jak się okaże w Afryce), Belgię (w której uwagę przyciągnęła Bruksela) i Londyn stanie się okazją do pierwszych obserwacji i zapisków. W Brukseli pisarz kontent będzie z panujących tam porządków, podobnie jak w Londynie, którego atutem są zabytki i metro, a więc tradycja historyczna połączona z nowoczesnością. Taki też charakter ma uprzemysłowiony Liverpool. Jednakże mimo wszystko Londyn to miasto o „posępnej powierzchowności” (Sienkiewicz 1986: 31), zaś porównanie go ze stolicą Francji wyraźnie działa na korzyść „złotego Paryża” (ibid.)¹⁶.

Współczesnego czytelnika niewątpliwie zadziwią jakże celne i aktualne spostrzeżenia na temat Nowego Jorku i jego mieszkańców. Ta światowa metropolia to miasto niezbyt interesujące, bez historii i zabytków, określane przez wieczny pośpiech, wyrażający się zarówno w pogoni za interesem, jak i w szybkim jedzeniu. Podróżnika razi przerost materializmu, którą to ułomność w pewnym stopniu równoważą inne nacje, np. Irlandczycy. Nie bez racji Litwos zauważa, że w każdym narodzie konieczne jest harmonijne połączenie materializmu z idealizmem, wszelkie skrajności prowadzą, tak jak u Amerykanów, do interesowności bądź do przerostu idealizmu, jak to się dzieje w przypadku Chińczyków. Zaletą nowojorskiej metropolii jest z pewnością widoczny tu postęp cywilizacyjny i rozwój przemysłowy,

¹⁴ Wspomina o tym w dopisku do tego samego listu.

¹⁵ List Sienkiewicza do J. Janczewskiej z 15 kwietnia 1891 roku z Kairu.

¹⁶ Paryż był postrzegany przez Litwosa jako europejska, nowoczesna metropolia, harmonijnie łącząca tradycję i cywilizacyjny rozwój. Świadectwem pozytywnego oglądu i oceny tego miasta jest korespondencja Sienkiewicza z Paryża. Z czasów pierwszej podróży w 1874 roku pochodzą listy, w których Paryż jest postrzegany jako fascynujące miejsce. Również te z lat 1878–1879, relacjonujące wrażenia z Wystawy Paryskiej i ze stolicy, posyłane do „Gazety Polskiej”, potwierdzają uprzednie zachwyty z pierwszej podróży. Charakterystyczne dla tego widzenia są wyliczenia, hiperbolizacje, multiplikacja postrzeżeń i podkreślanie roli świąteł, a wszystko to składa się na opis przepychu paryskiej Wystawy. Ale też pisarz zastrzega, iż błędem byłoby ocenianie Paryża tylko na podstawie wrażeń z bulwarów, zaś sama Wystawa, jak twierdzi, jest tylko przedstawieniem urządzonym na użytek cudzoziemców. Podkreśla jednak kulturotwórczą rolę Francji dla Europy, a symbolem tego jest właśnie Paryż i Wystawa Powszechna. Francuska stolica to też Mekka artystów, stąd właśnie płyną twórcze impulsy na cały świat. W latach 1887 i 1888 pisarz działał w tamtejszej Polonii, a ostatnie pobyty w Paryżu w latach 1910–1912 opisuje w ubogich już relacjach *Listów Litwosa z Paryża*, publikowanych w „Nowinach”. Widać w nich jak powoli wygasa legenda Paryża ukształtowana w XIX wieku. Zob. na ten temat Bujnicki 2010: 137–145.

szczególnie gdy zestawia się je z polskim zacofaniem. Ale mieszkańcy tego industrialnego imperium nie wzbudzają sympatii podróżnika, którego razi ich gburowatość, megalomania i niezyczliwość, zwłaszcza w stosunku do cudzoziemców. Nowojorczyce to zapatrzeni w siebie, chlubiący się nawet swoimi wadami, powierzchownie religijni ludzie o niskiej obyczajowości i wykształceniu. Ponadto to zlepek różnych nacji, co nie pozostaje bez wpływu na ich zachowania i charakter. Snując dygresje na temat tego, w jaki sposób tubylcy gospodarują ziemią, a raczej nią spekulują, nie tyle ją uprawiając, ile handlując, podróżnik musi dostrzec odmienną polskiego, tradycyjnego i sentymentalnego, podejścia do ziemi postrzeganej jako najwyższa wartość, którą się uprawia z czcią i nabożeństwem i która przez długi czas nie będzie przedmiotem spekulacji prowadzonych na sposób amerykański.

Niejednokrotnie zatem na kartach tych beletryzowanych reportaży autor wyraża rozczarowanie, nie tylko mieszkańcami Nowego Jorku, ale też widocznymi na ulicach kontrastami: imponującymi hotelami i bankami na Broadwayu, zderzonymi z nieporządkiem biedniejszych dzielnic. W reporterskim, sprawozdawczym ujęciu Sienkiewicza można podziwiać szczegółowość relacji, dociekliwość i rzetelność opisu, a przy tym zdolność do zachwyty zarówno urokami natury, chociażby taką atrakcją turystyczną, jaką nieodmiennie stanowi wodospad Niagara, jak i wytworami rąk ludzkich, postępem cywilizacyjnym oraz przemysłowym, obserwowanym w Detroit i Chicago. A miasta te pozytywnie kontrastują z niewzbudzającym sympatii Nowym Jorkiem.

Co ważne, w amerykańskich zapisach znalazły się też uwagi na temat Indian, bezdusznie tępionych przez maszynę cywilizacji, rozpędzoną przez materialistyczne dążenia i chciwość Amerykanów, wypierających i niszczących rdzennych mieszkańców tych terenów, podstępnie rugowanych z ich ziemi. I jeśli w tym wypadku Litwos zdobywa się na sympatię wobec Indian, eksponuje swoją wrażliwość i skłonność do empatii, to w późniejszych opisach losu czarnoskórych mieszkańców Afryki, lekceważąco nazywanych Murzynkami, już tego współczucia zabraknie. Górę za to wzięło przeświadczenie o wyższości białego kolonizatora, próbującego ucywilizować prymitywnego dzikusa. A przecież zarówno w losie Indian, jak i Murzynów pisarz mógł ujrzeć analogię do wydziedziczonych z własnego państwa Polaków.

Tym, co różnicuje amerykańskie i afrykańskie spostrzeżenia Sienkiewicza, jest nie tylko odmienną opisywaną przestrzeń, upływający czas, niekorzystnie zmieniający samego podróżnika (fizycznie i psychicznie), ale też pozycja obserwatora, który w Ameryce zajmuje raczej podrzędne miejsce, bo przecież wobec amerykańskiej potęgi Polska nic nie znaczy (nie mówiąc o tym, że nie istnieje na mapie), a i w Afryce jest to nacja nieznaną, choć sytuacja wydaje się tu o tyle korzystniejsza, że polski turysta, choć nieporadny, chorowity i słaby, może w jakimś stopniu czuć swoją wyższość z racji przynależności do białej rasy, bądź co bądź uprzywilejowanej ze względu na kolonizatorską misję Anglików czy Niemców.

Porównanie tych dwóch pseudoepistolarnych zapisów¹⁷ obnaża także inne różnice. Afryka krajobrazowo jest jednolita, monotonna, uciążliwa i trudna do zniesienia dla

¹⁷ Zarówno jedno, jak i drugie trudno nazwać tradycyjnymi listami, powstającymi na bieżąco i wysyłanymi z podróży. Przeczy temu ich forma (listy amerykańskie przypominają rozbudowane reportaże, nazywane są listami bądź szkicami, również afrykańskie mają kształt beletrystyczny), sposób powstawania (niekoniecznie na bieżąco i z miejsca pobytu, gros z nich było pisane z dystansu czasowego i po powrocie do kraju, jak w przypadku 23 listów z Afryki, z których zaledwie dwa powstały w podróży, pozostałe spisano w kraju, głównie w Zakopanem), a także cel (tworzone na zamówienie redakcji gazet, a więc w celach zarobkowych).

Europejczyka, któremu nie służy tropikalny klimat i który narażony jest na różnego rodzaju niebezpieczeństwa (dzikie zwierzęta, insekty, skażoną wodę) i choroby (malarię, niestrawność). A w związku z tym w Ameryce pisarz obserwuje osobliwości tamtego świata i bierze, jak podkreśla, aktywny udział w ich doświadczaniu, prowadząc taki tryb życia jak tubylcy, np. polując czy goniąc mustangi, w Afryce zaś przede wszystkim ze zmiennym skutkiem, choć raczej marnym, walczy o zachowanie twarzy i godności białego kolonizatora.

Ameryka, w odróżnieniu od Afryki, pociąga swoją różnorodnością i kontrastami, począwszy od uprzemysłowionych miast: Nowego Jorku, Detroit i Chicago, po bezkresne stepy, przemierzane koleją Dwóch Oceanów, regiony o bujnej roślinności, obfitujące w zwierzyńnię, aż po skały i śniegi Nevady, z istic westernowymi krajobrazami. Sugestywne opisy Czarnych Skał, pustyni Mohave, posępnego, monotonnego lasu palmetów czy przymusowego (z powodu zasp śnieżnych) postojów w Tuano diametralnie różnią się od widoków kalifornijskich: opromienionych słońcem, bogatych w lasy sosnowe i malownicze skałki. Prawdziwie turystyczną atrakcją stanowi też przejazd przez drewniany most na Oceanie Spokojnym w drodze do San Francisco.

Sienkiewicz, goszcząc w Ameryce, okazuje nie tylko szczególną wrażliwość na piękno natury i zafascynowanie industrialnym postępem, ale też, niczym polski Dickens¹⁸, interesuje się kwestiami społecznymi, czyniąc np. celne uwagi na temat demokracji amerykańskiej, odróżniającej się pozytywnie od europejskiej. Jej filarami są trzy elementy: poszanowanie pracy, brak zbyt dużych różnic w wykształceniu, a także w obyczajach. W Europie zaś demokracja jest udziałem bogatej i wykształconej mniejszości, nie ma tak powszechnego charakteru jak w Ameryce.

O kontynencie amerykańskim Litwos pisze jako o kraju bezpiecznym, respektującym i szanującym prywatną własność, a skuteczne zapory chroniące przed rozbojami widzi w tamtejszej obyczajowości, zamożności i oświacie. Jakże inną postacią ma bieda amerykańska, oznaczająca brak gotówki, przysłowiowych stu talarów, niż polska nędza „głodowa”, prowadząca do żebractwa i kradzieży. Toteż, jak pisarz zauważa, w Ameryce popełnia się przestępstwa nie z nędzy, lecz z namiętności, w Polsce odwrotnie. Inaczej też przedstawia się żywotna wówczas kwestia emancypacji, która w Ameryce nie weszła w życie, bo nie było takiej potrzeby, tak jak w Polsce, gdzie warunki zmuszają kobiety do samodzielności. Niejednokrotnie porównanie starej Europy do Ameryki prowadzi Litwosa do konstatacji o wyższości tej ostatniej i przeświadczenia, iż tu państwo istnieje dla ludzi: dla nich są prawa, urzędy, a nie odwrotnie, zaś organizm stanowy, wsparty na luźnych związkach państwowych, okazuje się trwały, bo ugruntowany na ludzkiej korzyści, szczęściu i poczuciu dobra w indywidualuach.

Podczas pobytu w Ameryce polski podróżnik zyskał coś, czego nie dane mu było doświadczyć w Afryce, a mianowicie wrażenie zespolenia się z naturą, stania się jej częścią, czy wręcz panteistycznego rozplynięcia się w niej. Takie momenty przeżył w niemal bezludnej, dzikiej, górzystej okolicy Anaheim i w jej dolinie, postrzeganej jako sielanka, raj na ziemi. I to tu odnalazł ideał prawdziwych mężczyzn: skwaterów, dzikich, silnych ujarzmicieli puszczy, którym próbuje dorównać, polując na grubego zwierza¹⁹: niedźwiedzia grizzly, wypra-

¹⁸ „Polski pisarz Dickensa czytał i wielokrotnie przywoływał w amerykańskiej części *Listów*. Znał go jako dzielnego podróżnika, który przetaił mu szlak w wyprawie za ocean”, zauważa Tomasiak 2015: 57.

¹⁹ To pod opieką skwatera udaje się polskiemu podróżnikowi upolować imponującego wielkością jelenia.

wiając się na bawoły w stanie Wyoming, okolicy Gór Skalistych, w części zamieszkanych przez Indian, czy ścigając spłoszonego przez wichurę mustanga. A na tym, aby potwierdzić swoją męską siłę i hart, podróżnikowi najbardziej zależy. Zetknięcie się z pierwotną naturą i jej elementami w postaci dzikich zwierząt czy takimi niebezpieczeństwami jak burze i wichury – stwarza ku temu najlepszą sposobność.

W Afryce nie doświadczy takich uczuć, przytłoczony zabójczym dla Europejczyka klimatem i raczej odpychającą go przyrodą, kryjącą realne zagrożenia w postaci drapieżnych zwierząt, węży czy równie niebezpiecznych insektów, mrówek i termitów. I jeśli, obserwując amerykańskich autochtonów, dojdzie do wniosku, iż ludzie ucywilizowani, np. Polacy, mogliby się wiele od „dzikich” nauczyć, choćby prostoty, klarowności praw, zaspokajania podstawowych potrzeb bez krzywdy bliźnich, to z pewnością takich wartości nie odnajdzie w mieszkańcach Afryki, traktowanych z wyższością i opisywanych przy pomocy animalistycznych metafor jako „czarna trzódka”, „czarne pchełki”, „rojowisko ludzkie”, porównywane do kłębiących się robaków, kijanek wygrzewających się na słońcu czy „czarnych ziemnowodnych zwierzątek”, istot trochę diabelskich, denerwujących swoją ruchliwością i natręctwem. Brak indywidualizacji, eksponowanie cech stadnych, pejoratywne wartościowanie ze względu na inną barwę skóry (Sienkiewicz za każdym razem podkreśla tę czarność, smolistość, która może pobrudzić jasne ubranie kolonizatora i która kojarzy się z piekielnym światem), odmienne zachowania (spontaniczność, ruchliwość) i mowę, wszystko to przekonuje podróżnika, że te dwa światy zbliżyć, a tym bardziej zespolić się nie mogą. Obcość, inność prowadzą do niezrozumienia i wrogości, a także nieustannej irytacji człowieka Północy, który nie jest w stanie zaadaptować się do tego męczącego, prześwieczonego słońcem, wysysającego krew i siły świata. I który nie jest w stanie znieść duszących go wyziewów wydobywających się z murzyńskich ciał. Jak zauważa: „Człowiekowi zdaje się, że śni, ale ów sen jest zarazem trochę zmorą. Tkwi w nim coś gorączkowego i złowrogiego” (Sienkiewicz 1949: 45)²⁰. Nic dziwnego, że docenia zarówno wysiłki białych misjonarzy, „z dzicyz zupełnej tworzących ucywilizowane społeczeństwo” (ibid.: 131)²¹, jak i kolonizatorów z państw europejskich, rozdzielających między sobą Afrykę, bo w przeciwnym razie „Arabowie czyniliby [to] nierównie okrutniej” (ibid.: 147).

Arabów Sienkiewicz ocenia szczególnie pejoratywnie. „Arabowie wydają mu się ślepią uliczką cywilizacji” (Trześniowski 2008: 362). I jeśli pisarz wierzy w możliwość choćby połowicznego ucywilizowania Murzynów, a przede wszystkim podporządkowania myślącym za nich Europejczykom, to dla Arabów w tym planie „współdziałania” różnych nacji i ras nie ma miejsca. Wspomina o nich z nieukrywaną pogardą i złością nie tylko w *Listach z Afryki*, ale też w prywatnej korespondencji, o czym świadczy zapis w liście do Jadwigi Janczewskiej z 23 stycznia 1891 roku:

Przynajmniej ¾ ludności jest albo bez jednego oka, albo bez obu, albo z oczami wykrzywionymi, albo – co jest najprzykrzejsze – z naroślą na oku koloru prze[z]roczystej perły, a wielkości

²⁰ Warszawskie wydanie listów z 1893 roku pt. *Listy z Afryki w dwóch tomach, z licznymi ilustracjami w tekście*, opublikowane nakładem „Słowa”, jest opatrzone fotografią autora z 1891 roku w stroju safari i ze strzelbą u boku, na której wspiera się „zwycięski” biały kolonizator, jakby zaprzeczając klęskom, które spotkały go na afrykańskim kontynencie. Pierwsze wydanie książkowe, oprócz tej upozowanej fotografii, zrobionej w Krakowie już po powrocie z podróży, zawiera materiał poglądowy w postaci ilustracji.

²¹ Według Sienkiewicza wyznawanie islamu prowadzi do zezwierzeczenia Afrykańczyków, a także do barbarzyństwa i braku zasad moralnych.

naparstka. Pochodzi to niewątpliwie z klimatu i kurzu pustyni, ale kwitnie na gruncie niechlujstwa [...] (Sienkiewicz 1996: 410)²².

Podobnie jak wyznanie z wcześniejszego listu do tej samej adresatki:

Wychodzę już od kilku dni, ale że po chorobie jest się złym, więc te małpy arabskie przyprowadzają mnie do złości. Gdy bardzo który lezie w oczy, ściskam kij i idę na niego z taką nieudaną pasją, że każdy pomyka. Nie uderzyłem jednak żadnego nigdy; tymczasem są tu tacy, zwłaszcza Anglicy, którzy na nich kije łamią – i w sklepach sprzedają specjalne, gwarantując, że nie pękną w razie bicia. [...] Ach, co to za upadła rasa [...] (ibid.: 407).

Lektura obu źródeł: *Listów z Afryki* oraz listów prywatnych do Jadwigi Janczewskiej wykazuje daleko idące zbieżności w stylistyce i tonacji, jakimi posługuje się pisarz, mierząc się z trudnym dla niego doświadczeniem egzotycznej podróży i konfrontacji z obcym mu, irytującym dlań światem.

Kolonizacyjną misję Europejczyków polski podróżnik stara się racjonalnie uzasadnić, dowodząc intelektualnej wyższości białej nacji, wskazując na zdolności organizatorskie i przywódcze, których są pozbawieni mieszkańcy Afryki, stworzeni co najwyżej do wypełniania poleceń i rozkazów oraz naśladowania zachowań przybyszów z Europy. Widać to chociażby w obserwacjach czynionych na dzieciach murzyńskich, z ironią opisywanych przez Litwosa:

Małe nasze Murzynki poszły za naszym przykładem [podkr. B. Z.] i wkrótce całe stadko poczęło się pluskać, czyniąc pozór jakichś czarnych ziemnowodnych zwierzątek. Niektórzy, leżąc spokojnie z wyciągniętymi nogami przy brzegu, podobni byli do kijanek wygrzewających się na słońcu (Sienkiewicz 1949: 119).

Swoiste tresowanie i uświadamianie „ludzi ras kolorowych, by białego uważali za wyższą istotę” (ibid.: 144) prowadzi do obopólnych korzyści. Tubylców działania misjonarzy i kolonizatorów wzbogacają kulturowo, cywilizacyjnie i duchowo, w zamian ci wyzyskują ich siłę fizyczną i wytrzymałość. Nie tyle oznacza to, że biały człowiek jest słabeuszem, ile że jego chwilowa słabość wynika z morderczego dlań klimatu, do którego nie jest przyzwyczajony. Sienkiewicz wyłuszcza to lapidarnie, zauważając: „W ten sposób Czarny Łąd biali ludzie zagarniają i trzymają czarnymi rękoma. Inaczej zresztą nie mogłoby być, gdyż biały człowiek nie może dźwigać pod tą szerokością tornistra i karabina” i dowodząc, iż „w ogóle jednak człowiek biały nie może tu pracować, a zatem i o osadnictwie w zwykłym znaczeniu tego wyrazu nie może być mowy” (ibid.: 144–146). A choć trudno temu wywodowi odmówić logiki, to jednak można mieć zastrzeżenia do takiego sposobu wykorzystywania tubylców. W gruncie rzeczy bowiem białemu kolonizatorowi nie chodzi o podniesienie cywilizacyjne Murzynów, o zrównanie ich w poziomie z Europejczykami, bo to mogłoby zagrażać europejskiej dominacji. Toteż zwierzęcość i prymitywność tutejszych plemion są wpisane w układ świadomie podtrzymywanej nierówności. Co znaczące, przybysz z Europy, postrzegając inność tubylców, nie stara się tej odmienności zrozumieć, przeciwnie – w geście irytacji zamyka się na nią i ją odrzuca, czego dowodzi zniecierpliwienie pisarza, który

²² List Sienkiewicza do J. Janczewskiej z 23 stycznia 1891 roku z Kairu.

nie mogąc pojąć gestów i słów jednego z Somalijczyków (trzymającego ręce złożone przed ustami i oczy wzniesione jak w ekstazie), zrzucił go po prostu ze schodów. Takie zachowanie tłumaczy rozdrażnieniem, o które przyprawia go ten męczący, ruchliwy świat, zanurzony w oparach trudnego do wytrzymania klimatu, doprowadzającego też do tropikalnej choroby, która stała się udziałem polskiego pisarza. I którą zresztą tłumaczy narastającą irytację w momencie dokonywania zakupu afrykańskich pamiątek: „Przy targach miewałem jednak jeszcze chwile chorobliwego zniecierpliwienia [po przebytej malarii – przyp. B. Z.], zwłaszcza gdy próbowano mnie oszukać zbyt bezczelnie. Zrzucałem wówczas ze schodów przekupniów i towary” (ibid.: 259).

Wydaje się, że od początku podróż do krainy egzotycznej, mało znanej Polakom, była naznaczona fatalizmem, w znacznej mierze spowodowanym zapewne niedostatecznym przygotowaniem do wyprawy (z założenia łowieckiej), o czym świadczą obszerne fragmenty relacji obnażające niepewność i niewiedzę na temat komunikacji pomiędzy miejscowościami. Czytelnik oczekujący barwnych opisów afrykańskich osobliwości będzie srodze zawiedziony: blisko połowę objętości dzieła zajmuje relacja z morskiej podróży z takimi „atrakcjami” jak opisy choroby morskiej pasażerów czy prób podglądania przewożonych statkiem haremowych piękności, pilnie strzeżonych przed oczyma podróżnych²³. Rozczarować też może kolonialna perspektywa oglądu Port-Saidu, opisywanego w drugim liście, prezentowanego jako wschodnie miasto bez charakteru, gorsze i podrzędne wobec europejskich metropolii. Mimo że w tym opisie nie brakuje malowniczości i poetyckości, to jednak są to czynniki eksponujące męczącą dynamikę zachowań tubylców, ukazujących w animalistycznej perspektywie. „Gwar” i „wrzask”, czyniony przez ludzi przypominających zwierzęta, powodują, iż przybyły z cywilizowanego świata podróżny nie czuje się tu bezpiecznie. Zbyt bezpośrednio, wręcz agresywnie eksponowana witalność i pierwotność przerażają i odpychają, co polski pisarz podkreśla w emocjonalnym stylu swojej relacji: „Co za gwar, wrzask i jarmark! [...] na wpół ubrani, z piersią nagą i w jaskrawych kefijach na głowach, krzycząc wniebogłosy [...] rozpalone twarze, wytrzeszczone oczy, zęby przebłyskujące z czarnych lub sinawych warg [...] za chwilę porwą się za gardła i poczną się rozdzierać zębami” (ibid.: 18–19). Tę krzykliwość i natręctwo nie lubianych przez niego Arabów podróżnik wspomina też w liście do Janczewskiej, pisanym w Suezie:

Arabowie jak wszędzie – natrętni, krzykliwi, żebrzący. Gdy się idzie spacerem, nie można słowem przemówić, bo leci dziesięciu oślarzy i naprasza się koniecznie. Gdyśmy przyjechali, o rzeczy bitwa, wrzaski, tłok. Trzeba bronić, żeby co nie zginęło (Sienkiewicz 1996: 412)²⁴.

Wydaje się zresztą, że antypatię wobec znienawidzonych przez pisarza Arabów równoważy w jakimś stopniu jego bardziej przychylny stosunek do Murzynów, którzy wprawdzie są prymitywni i dzicy, ale porównywani z Arabami, w liście do tej samej adresatki, wyraźnie w oczach pisarza zyskują. Zestawiani z „psami, Żydami i warchołami”, jak nazywa Arabów, okazują się „złotymi duszami. Po prostu się ich kocha”, nie ma się z nimi „żadnego kłopotu. Posłuszne to na każde skinienie, wesołe, wrażliwe, niestrudzone. [...] Widzi się ich życzli-

²³ Również w przywoływanych listach do Janczewskiej opisy afrykańskich realiów są lakoniczne, a największą atrakcją morskiej podróży wydają się wspomniane w liście z 4 lutego 1891 roku latające ryby.

²⁴ List Sienkiewicza do J. Janczewskiej z 27 stycznia 1891 roku z Suez. W innym liście do tej adresatki napisze nawet: „Arabów nie lubię rzeczywiście”, list z 23 stycznia 1891 roku z Kairu, Sienkiewicz 1996: 409.

wość i wzajem się im nią płaci” (ibid.: 427–428)²⁵, zauważa autor listów. Wprawdzie podejrzewa, że zapewne to europejscy misjonarze postarali się o wychowanie i właściwy dobór Murzynów usługujących podróżnikom, niemniej jednak to, iż dało się ich ucywilizować, przemawia na ich korzyść.

Cywilizacyjna wyższość Europejczyka zaś ujawnia się już w pierwszym zetknięciu z tym obcym światem, niewiele różniącym się od świata zwierząt: nagość tubylców jest dowodem braku wstydu, charakterystycznego właśnie dla zwierząt, podobnie jak wrzask wydobywany z gardel zamiast artykułowanej mowy świadczy o zatrzymaniu na niskim szczeblu ewolucyjnej drabiny bytów. Europejski podróżny, oprócz lęku przed brudną i agresywną zwierzęcością, odczuwa też wstręt przed pozbawioną indywidualnych cech masą bez charakteru, z którą nie chce nawiązywać kontaktu. Odnosi się wrażenie, że niechętnie opuszcza pokład statku i bez entuzjazmu zapuszcza się w głąb afrykańskiego lądu. Zresztą cała jego wyprawa ogranicza się zaledwie do opłynięcia wybrzeży Afryki i pominięcia państw centralnych, co – jeśli przypomnimy sobie szeroko zakrojoną podróż amerykańską – może zadziwić i rozczarować czytelnika spodziewającego się szczegółowej relacji. Tak deprecjonujący opis dotyczy nie tylko mieszkańców, ale również wyglądu miasta, jego architektury, rażąco odbiegającej od europejskich standardów i pogardliwie określanej jako ulepionej ze wschodniego brudu²⁶. Brak akceptacji dla tego, co odmienne, wynika też zapewne z rozczarowania podróżnika mającego zupełnie inne wyobrażenia o tym świecie, a nade wszystko – z jego oczekiwań, których nie mógł tutaj urzeczywistnić. Nie tylko marzenie o polowaniu na dzikie zwierzęta okazało się nierealne, ale też pragnienie zdobycia dziewiczej góry Kilimandżaro, na której można było doświadczyć zróżnicowanych wrażeń klimatycznych, pozostało w sferze marzeń.

Afrykańska podróż, w cieniu choroby i zagrożenia śmiercią, nie okazała się triumfem białego, męskiego kolonizatora, obnażając jego słabość i niedostosowanie do ekstremalnych warunków klimatycznych, a także złudne przekonanie o własnej sile, przechodzącej jedynie w akty zniecierpliwienia i agresji. Ów starzejący się podróżnik przywiezie z Afryki nadszarpięte przez malarię zdrowie, mieszane wspomnienia oraz turystyczne pamiątki: „[...] kilka tuzinów pysznych mat madagaskarskich, skórę lamparcia, ogromny róg nosorożca i wiele innych rzeczy”, wśród których zabraknie kłów słoniowych, bo te okazały się tak drogie, że zapalony myśliwy musiał się ich wyrzec²⁷.

²⁵ List Sienkiewicza do J. Janczewskiej z 15 kwietnia 1891 roku z Kairu.

²⁶ Lakonicznie np. wygląd Suez autor przedstawia w liście do Janczewskiej z 27 stycznia 1891 roku: „W Suez nieco cieplej niż w Kairze. Miasteczko liche, hotel także – ale naokół szczerza i jakaś groźna pustynia – i już Morze Czerwone. To jakby inny świat!” (Sienkiewicz 1996: 412).

²⁷ Zob. relację z *Listów z Afryki*, Sienkiewicz 1949: 259.

Bibliografia

- Bauman, Zygmunt 2000. *Ponowoczesność jako źródło cierpienia*. Warszawa: Wydawnictwo Sic!
- Bujnicki, Tadeusz 2010. „Paryż w *Listach z Paryża* Henryka Sienkiewicza”. W: Adam Tyszka (red.). *Obrazy stolic europejskich w piśmiennictwie polskim*. Łódź: Wydawnictwo Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej. 137–145.
- Burkot, Stanisław 1988. *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Hüchtker, Dietlind 2001. „Kobieta w podróży. Czas emancypacji, czas wolności czy kontynuacja codzienności”. W: Anna Żarnowska, Andrzej Szwarc (red.). *Kobieta i kultura czasu wolnego*. Warszawa: DiG. 313–324.
- Koziółek, Ryszard 2012. „Problematyka inicjacyjna a dyskurs kolonialny”. W: Jerzy Axer, Tadeusz Bujnicki (red.). *Wokół „W pustyni i w puszczy”*. W stulecie pierwodruku powieści. Kraków: Universitas. 325–342.
- Krzyżanowski, Julian 1956. *Henryk Sienkiewicz. Kalendarz życia i twórczości*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Mączak, Antoni 1984. *Peregrynacje, wojaże, turystyka*. Warszawa: Czytelnik.
- Milewski, Stanisław 2006. *Podróże bliższe i dalsze, czyli urok komunikacyjnych staroci*. Warszawa: Iskry.
- Najder, Zdzisław 1955 [1956]. „O *Listach z Afryki* Henryka Sienkiewicza”. *Pamiętnik Literacki* 1(4): 333–350.
- Olkuśnik, Marek 2004. „Kobieta w podróży na przełomie XIX i XX wieku. Między próbą emancypacji a presją podwójnej świadomości”. W: Anna Żarnowska, Andrzej Szwarc (red.). *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*. Warszawa: DiG. 421–439.
- Paclawski, Jan 1997. „Listy z Ameryki i Afryki Henryka Sienkiewicza jako reportaże”. W: Zdzisław Piasecki (red.). *Spotkania Sienkiewiczowskie, Opole 24–25 X 1996 w sto pięćdziesiątą rocznicę urodzin i osiemdziesiątą rocznicę śmierci pisarza oraz w stulecie powstania „Quo vadis”*. Opole: Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego. 41–62.
- Paclawski, Jan 2005. *O reportażu i reportażystach*. Kielce: Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej.
- Said, Edward 1991. *Orientalizm*. Przeł. Witold Kalinowski, wstępem opatrzył Zdzisław Żygulski. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- 2009. *Kultura i imperializm*. Przeł. Monika Wyrwas-Wiśniewska. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Sienkiewicz, Henryk 1893. *Listy z Afryki w dwóch tomach, z licznymi ilustracjami w tekście*. Ilustr. Stanisław Fabijański, Stanisław Janowski. Warszawa: Wyd. Słowo, drukarnia K. Rubiszewskiego.
- 1906. *Listy Litwosa z Paryża*. W: *Pisma Henryka Sienkiewicza*. T. LXXX: *Pisma ulotne*. Warszawa: Wyd. Redakcja Tygodnika Ilustrowanego, druk. Piotr Laskauer i Spółka.
- 1949. *Listy z Afryki*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- 1986. *Listy z podróży do Ameryki*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- 1996. *Listy do Jadwigi i Edwarda Janczewskich*. W: H. Sienkiewicz. *Listy*. T. II: *Część druga (Jadwiga i Edward Janczewscy)*. Oprac., wstępem i przypisami opatrzyła Maria Bokszczanin. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Sztachelska, Jolanta 1996. „Listy z podróży do Ameryki a XIX-wieczne korzenie polskiego reportażu”. W: Zbigniew Przybyła (red.). *Henryk Sienkiewicz i jego twórczość. Materiały z konferencji naukowej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Częstochowie, 5–7 maja 1996 r.* Częstochowa: Wyższa Szkoła Pedagogiczna.

- 2012. „Petroniusz patrzy na Afrykę. O *Listach z Afryki* Henryka Sienkiewicza”. W: Jerzy Axer (koncepcja), Tadeusz Bujnicki (red.). *Wokół „W pustyni i w puszczy”. W stulecie pierwodruku powieści*. Kraków: Universitas. 142–162.
- Śliwińska, Joanna 2008. „Literat-podróżnik i dama w podróży. O zagranicznych wozajach Sienkiewicza i Orzeszkowej”. W: Ewa Ihnatowicz (red.). *Podróż i literatura 1864–1914*. Warszawa: Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. 59–71.
- Tomasik, Wojciech 2015. *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*. Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- Trześniowski, Dariusz 2008. „*Listy z Afryki* Henryka Sienkiewicza w świetle dyskursu postkolonialnego”. W: Ewa Ihnatowicz (red.). *Podróż i literatura 1864–1914*. Warszawa: Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. 357–369.
- Wyka, Kazimierz 1967. „Bovaryzm Sienkiewicza”. *Twórczość* 3–4: 84–93.